

0151519

||

Dr. Kazimierz Lubecki.

Matka Boska w cywilizacji polskiej

Odbitka z Księgi Pamiątkowej Maryańskiej.

Lwów 1905

Nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego.

Odbito czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie

Matka Boska w cywilizacji polskiej

Dr. Kazimierz Lubecki.

Matka Boska w cywilizacji polskiej

Odbitka z Księgi Pamiątkowej Maryańskiej.

Lwów 1904

Nakładem Księgarni Polskiej, B. Połonieckiego.

151519 - II
I





atolicyzm w Polsce zajaśniał, jak słońce nad ziemią. Wywiódł ją z ciemności i uczynił złoty dzień działania. Tak zwane „światło wiary“ rozeszło się po Ojczyźnie naszej, jak światło, ukazując Polskę ludzkości; zarazem zaś wytworzyło żywotne warunki, w których dokonywał się jej rozwój i owocne prace ducha. W nocy przed wschodem słońca Wiary były w Ojczyźnie kochanej sny piękne bardzo: czaruje ich wspomnienie w bajecznych podaniach. Ale życie świadome i jednolite zaczęło się dopiero z dniem katolicyzmu. Jego promienie oświeciły odrazu terytorium polskie zbyt jasno, by hufce niemieckie mogły w pomroce brać łup. I owszem, wnet zabłysnęła w tych promieniach królewska korona Chrobrego. Wyrastały pod życiodajnymi promieniami czerwone tury trzynastowieczne i widno się stało w pracowniach malarzy i rzeźbiarzy. Światło Wiary rozlewało się, jak oświata: rolę uprawiać, pisać i natchnieniem swem tworzyć nawet uczyć. Pierwociny polskiej mowy zdobnej i pisma, to katolickie Boga sławienie. Pod złotem tchnieniem dnia tego mały się cnoty domowe i publiczne; harfa Kochanowskiego stawała się podobna do organów; a oddychający dnia tego atmosferą Skarga, upoił się nią aż do prorocत्व patryotycznych. A pełny dzień płomieniał. I już nietylko na ziemi Polska kapłanem katolickim, astronomem Kopernikiem, była sławna, ale i na Niebo się rozszerzyła, do

którego kanonizowanych męczenników Stanisławów i święte swe królowe Kingi i apostolskiego Jacka św. i mądrego Bogu i ludziom profesora Jana Kantego i cudnie niewinnych Kazimierzów i liliowych Kostków przed Boży tron ze siebie posłała. I tak już nietylko sama lecz z umiłowaną siostrą swą, Litwą, Boga chwaliła, a ludzkości dobrze czyniła. Murem swych piersi cywilizację chrześcijaństwa od niweczających najazdów osłaniała, a światłem swej mądrości Europę rozjaśniała, ucząc ją na dziełach Ciołka optyki, na dziełach Marcina prawa kościelnego, na dziełach Ostroroga szlachetnej nowej polityki. Miała Polska u siebie starą świątynię nauki, Uniwersytet w r. 1364 założony, której kamień węgielny położył Papież i apostołująca świątobliwa królowa Jadwiga, a biskupi krakowscy stróżami świątyni tej byli. Młodzienisków zaś klasztory, a dziatwę szkoły parafialne kształciły. Rozumu i odwagi było w Polsce tyle, że i dla innych starczyło. Ostatnim takim wielce chwalebnyim czynem, przez katolicyzm natchnionym, a rozstawiającym Polskę, póki tylko historii, było uratowanie Wiednia i chrześcijaństwa od kroci wojsk tureckich przez króla Sobieskiego w r. 1683. W dziedzinie zaś umysłowej ostatnim takim czynem, przez katolicyzm natchnionym, a rozstawiającym Polskę, póki tylko historii, była Konstytucya 3-go Maja z r. 1791. Bez nieszczęrego indyferentyzmu religię katolicką uczyniła panującą i królewską, lecz z chrześcijańską miłością, zaprowadziła tolerancję. Łagodnie uchwalona, najwcześniejsza na lądzie europejskim, zniósłszy dawne wady, wyprzedziła o wiele inne prawodawstwa zachodnie sankcyonowaniem uwłaszczenia włościan i dopuszczeniem do polityki mieszczaństwa. Ukoili genialnie przyszłe zaburzenia postanowieniem rewizyi co 25 lat. Ostatnie szlachetne ruchy zbrojne wolnej Polski składały się z patryotyzmu i katolicyzmu, czy to będzie rozspiewana na cześć Matki Boskiej Konfederacya Barska, z duszą swą, ks. Markiem, czy to będzie powstanie Kościuszkowskie, którego Naczelnik religijną złożył przysięgę miłości Ojczyzny i któremu szablę na sławny bój Kapucyni poświęcili. Skandalicznego w historii powszechnej rozbioru Polski Papież nie podpisał, przez co grabież ta stała się jeszcze bardziej bezprawną. Rozkrwawi się bratobójcza rzeź w Galicyi w r. 1846, a wnet lekarzem jej sługa Boży, ks. Antoniewicz. Zerwie się znieważany naród w r. 1863 do walki o niepodle-

głość, a wnet błogosławi go i publicznie procesye odbywa Pius IX, a arcybiskup polscy z arcybiskupem warszawskim Felińskim na czele, za patryotyzm cierpią prześladowanie. Wiedzą nieprzyjaciele w co godzić i gdzie największa polskości ostoja: srogo ciemiężą katolicyzm i jego krzewicieli, ufni, że tak naród nasz zatracą. Duchowieństwo za czasów mocarnej Polski, jak księżęta czczone i szczytem jej możności będące, dziś w męce Polski, na dno jej udęczeń jest pogrążone, jako objaw nierozzerwalnej Kościoła z Polską wspólności. I to, co w obecnej dobie jest w Ojczyźnie naszej najwznościejsze i najświętsze, mianowicie męczeństwa Unitów, niczem nie różne ani mniej przedziwne od pierwszych wieków chrześcijaństwa, objaw idealnej siły w narodzie, ufność w jego przyszłość — to przecież ma charakter typowo katolicki.

Jak bez katolicyzmu Polska by wyglądała, to można fantastycznie opowiadać w trybie warunkowym. Żadne stąd wyniki nie potrafią zaprzeczyć ogromowi realnego dobra, które katolicyzm Polsce wyświadczył. Że i w innych krajach katolicyzm działał podobnie dobroczynnie, to nie umniejsza jego dodatniej doniosłości w Polsce. Katolicyzm stał się przyczyną dziejowych narodzin Polski; uszlachetniał swą etyką obyczaje tak, że każdy wielki czyn historyczny był zarazem cnotą religijną; wzmacniał jej potęgę polityczną n. p. przez Unię z Litwą, co było skuteczniejsze i głębsze, niż wielkie u innych podboje; dawał natchnienia artystyczne n. p. w nieporównanej renesansowej kaplicy Zygmuntońskiej na Wawelu, w narodowym chorale Nikorowicza „Z dymem pożarów“, albo współczesnem malarstwie polskiem; wychował zastęp nieśmiertelnych cnotą, mądrością i miłością Ojczyzny mężów; od dziesiątego wieku aż do enuncyacji ostatnich papieży w stylu encykliki Leona XIII „Do biskupów polskich“ stał wiernie przy Polsce w jej doli i niedoli. A Polska znów miłowała katolicyzm wdzięcznie, ufnie i z uwielbieniem. Pozdrowienie polskie, to „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Wydaje mi się Ojczyzna złożoną nieodzownie z polskości i katolicyzmu, jak woda z wodoru i tlenu. Niweczy ją najmniejsze naruszenie tych zjednoczonych pierwiastków. Wydaje mi się związek katolicyzmu z Polską zaprzysiężonem, wiecznem przymierzem, jak sakramentalne małżeństwo; tak opłakane skutki wywiera każda tu niewierność. Wydaje mi się, że każde zastąpienie światła Wiary

w Polsce, to jak zaćmienie słońca, wywołujące zamieszanie, powszechny niepokój i nieszczęścia. Istotnie każdą ciemną stronę w dziejach Polski można podciągnąć pod pojęcie grzechu i jego skutków, na co lekarstwo zawsze daje etyka katolicka. Zdrady, lenistwo, niezgody, rozpusta i cały podobnych wad poczet, to przyczyny ogromnej większości klęsk narodowych. Zbrodnia dokonana na św. Stanisławie strąciła z Polski na długie czasy świetną koronę. Bratnia niezgoda sprowadziła do Polski Krzyżaków, którzy przez wieki, jak olbrzymi wampir, soki żywotne z niej ssali. Nepotyzm Zygmunta I i chyba brak wiary sprawił, że w r. 1525 Albrecht Brandenburski zrzucił suknię duchowną, przyjął protestantyzm, ogłosił się świeckim księciem Prus i tak zamiast dogasającego Krzyżactwa powstało państwo, okrutnie Polsce wrogie i do dziś ją nienawistnie gnębiące. Zazdrość Zygmunta III nie dozwoliła, by syn jego Władysław przyjął koronę moskiewską. Sybarytyzm przeszkodził w wyzyskaniu heroiczych tryumfów pod Grunwaldem i Beresteczkiem. Rozluźnienie obyczajów XVIII wieku zważyło tężyznę ducha polskiego. Chciwość i przekupstwo spowodowały liczne rokosze i przeciwdziałanie najszlachetniejszym dążeniom patriotów. Odstępstwo od katolicyzmu, niekoniecznie w formie dogmatycznej, ale zazwyczaj obyczajowej, mści się okrutnie na polskości, że prawić o tem ból.

Tedy katolicyzm z natury rzeczy skojarzon z Polską. Lecz w tej religijności Ojczyzny naszej jest jeden nad inne wybitniejszy kierunek, jakoby pewna specjalność, jeden śliczny religijności kwiat. Zdarza się to zawsze w charakterze Świętych, że jakąś cnotą bardziej nad inne celują. Zdarza się i w narodach: we Włoszech na tle religii katolickiej szczególny kult Dzieciątka Jezus (di Santo Bambino) i św. Antoniego Padewskiego, w Niemczech cześć Trzech Królów, w Czechach nabożeństwo do św. Jana Nepomucena, w Hiszpanii do św. Jakóba Większego, we Francji Adoracja Najświętszego Sakramentu. Otóż w Polsce takim pobożności szczytem, wezbrania religijnego ujściem, duszy polskiej szczęśliwą koniecznością był, jest i da Bóg będzie zawsze: kult Matki Boskiej.

Ledwie się Polska z osłon poczęcia swego na świat narodziła, a już pierwszym słowem, jakim zawołać zdołała, był hymn do Matki Boskiej. Jak dziecię najpierw woła „mamo“! i ten najmiłszy wyraz przez całe życie z lubością w szczęściu i westchnieniu wypowiada, tak Polska pieśń „Bogu Rodzica“, jak słodkie imię macierzyńskie, w ważnych chwilach powtarzała, jako swój hymn narodowy. Przygrywką wszystkich wiekopomnych zwycięstw polskich od Grunwaldu aż do Wiednia był ten śpiew pobożny, dawny, olbrzymi, przez całe wojsko śpiewany. Było to, jakby motto chwalebnych naonczas czynów orężnych. I tymże hymnem po dziś dzień modli się w ucisku do Boga u grobu swego Apostoła św. Wojciecha, klęcząc w prymasowskiej archikatedrze gnieźnieńskiej.

A hasłem w bojach polskich, co były szlachetne, jak krucjaty, to okrzyk „Jezus Marya“! A na piersiach odzianych w stal, skrzydlatych husarzy, maryjańskie szkaplerze; na tarczach ich i na pancerzach malowane wizerunki Matki Boskiej. Widzę te obrazki na prastarych żelaznych rycerzach naszych i u ojców naszych, styczniowych powstańców. Widzę, że chorągwie z Matką Boską są sztandarami kościuszkowskich walk. Widzę hetmanów i królów, korzących się w modłach przed cudownymi obrazami Matki Boskiej, proszących Ją o zwycięstwo.

Oto leży przedemną wielka Polska rozciągnięta cała, jak harfa, grająca pieśń dla Maryi. Słyszę hejnały maryjańskie otrębiane ze wszystkich wież kościelnych; słyszę godzinki poranne, śpiewane naraz w Ojczyźnie przez miliony ust; słyszę z otwartych kościołów radosny, mocny hymn św. Kazimierza: „Omni die Dic Mariae Mea laudes anima“! Idą śpiewające kompanie pielgrzymów do cudownych polskich stolic tej „Matki łaski Bożej“ po leki ciała i duszy, po zachwyty największy, po odpocznienie radosne i zacerpnięcie niezachwianej mocy religijnej. Słyszę kaznodziei i poetów, opiewających chwałę Maryi. Leży przedemną Polska, jak harfa, grająca pieśń dla Matki Boskiej.

Podniosło mnie uczucie dla Najświętszej Panny wyżej i wyżej, aż dojrzeć można przeszłość odległą. Zjawiała się ostra, barwista epoka gotycka. Oto pałą szkła kolorowe w głośnych na świat polskich fabrykach. Ujmują w otów piękne szybki różnokształtne i układają w witraże. Osadzają je w wazkie i niezmiernie wysokie otwory na okna w ciasnym

i niebolotnym kościele maryackim w Krakowie. I oto żarzą się już, przesiąknięte z zewnątrz światłem słonecznym te przejrzyste setki obrazków, jak ze wschodnich drogich kamieni ułożone. Przychodzą dalecy wędrowcy podziwiać te prześliczne, gorejące scenki maryańskie... Tymczasem w ogromnej komnacie o żebrowanych sklepieniach przy ul. Grodzkiej rzeźbi mistrz Wit Stwosz wspaniałe drewniane figury do wielkiej sceny Wniebowzięcia. Tworzy mniejsze płaskorzeźby, apoteozujące życie Maryi. Snycerską sztuką wycina cudnowzore do tryptyka swego ozdoby. I oto w głębi maryackiego prezbteryum, oblany tęczowemi z witrażów smugami jasności, otwiera się najślawniejszy ołtarz, arcydzieło Polski i średniowiecza. Zbiegają się ze wszech stron artyści uczyć się piękna, zgromadzają się tłumy wiernych do kościoła tak prześlicznego, że aż modlić się łatwiej...

Rzeczywisty potop nieprzyjaciół zalał Polskę w XVII wieku. Jak wezbrane, gniewne morze, napłynęły zewsząd na Ojczyznę naszą żywiołowo mocne, huczące wojska wrogów. Zdraycy zalewowi głębokie drogi czynili, fala straszna zmiałała i pochłaniała obrońców, niszczyła dobytek i kościoły, wsie i stolicę Kraków. Schronił się daleko przed wrzącą topielą sam król polski i zdawało się, że niema Polski. Ale nad szumiącymi bałwanami jaśniała owa „Gwiazda morza“, „Gwiazda zaranna“. Jej kościół i klasztor na Jasnej Górze, w małą fortecę zamieniony, był jak na potopie Korab, życie ocalający. Jej obraz najcudowniejszy stał się synonimem Polski. Garść zbrojnych, wiernych Ojczyźnie czcicieli Maryi, z ks. Kordeckim na czele, za orędownictwem „Pani naszej“, dokonała legendarnie dziwnej obrony Częstochowy. A po ustąpieniu możnych Szwedów rozeszło się z onej siedziby Maryi ożywianie Polski, jak jedna z wielu innych przesławnych łask.

To też skoro tylko Polska zaczęła się znowu stawać sobą, wnet z całej duszy wzniosła dzięki dla Maryi i niebiańską swą Opiekunkę przez usta Jana Kazimierza za „Królowę Korony Polskiej“ ogłosiła. Tem słodkim wezwaniem zaraz nuncyusz papieski trzykrotnie uczcił Matkę Boską. I tak powstało zdanie w loretańskiej litanii, od którego milszego niema w języku polskim. Słowo „Królowo Korony Polskiej, módl się za nami“, pełne jest mocy cudotwórczej, bezgranicznej pociechy dla mnóstwa dusz polskich, jest zarazem mo-

dlitwą o serdecznej potędze i błogosławieństwem Boga na Naród. Nikt na ziemi ogarnąć nie zdoła, ile ta modlitewka wycisnęła łez radości, ile zagrzania do życia dała, ile mocy i szczęścia po wszystkie czasy w Polsce zdziałała! Jest to w Ojczyźnie naszej jedna z największych rzeczy. I oto znowu Pius X wypowiedział ten tytuł Maryi.

A Polska wzięła sobie obraz częstochowski, jakby za ważniejsze od herbu swego, godło i cechę. Ten wizerunek wszedł wszędzie, gdzie coś polskiego jest. Niema na całym świecie domku polskiego, gdzieby nie widniała Matka Boska Częstochowska. Na sztandarach stowarzyszeń i medalach sodalisów, na znakach wojennych i w przybytkach pracy, na rodowych karabelach i zaręczynowych pierścieniach — wszędzie Ona. Króluje wszędzie, nawet w podaniach: nawet czar-noksiężnik Twardowski, co czartu duszę zapisał, ratuje się śpiewem Jej godzinek. Króluje wszędzie: w sztuce XIX wieku, w nieporównanym rysunku Grottgera, w ostatnim z cyklu „Lithuania“, pojawia się w zachwycie patryotycznej męczennicy. Jest centrum nowego, świętego malarstwa na temat ludowy. Króluje wszędzie: Jej dedykowane najcelniejsze arcydzieło poezji polskiej „Pan Tadeusz“. Króluje w głębokościach polskiej duszy, a Imię Jej święte nawet u człowieka, który nie wie, „gdzie jego podziąła się wiara“, jak to pięknie przedstawia wieszcz Mickiewicz w „Dziadach“. Umiłowana w Polsce niewymowną miłością, „Królowa Koronyj Polskiej“. A przecież mocno kochać i coś godnego kochać, to najwyższa w cywilizacji szlachetność. Przed jej obrazem zawiązują się bractwa szkaplerne, które ascezą nastrajają naród, uszlachetniając jego obyczaje. Przed tym obrazem organizują się związki robotnicze, w które wstępuje duch dawnych cechów, dostojnych wyborną pracą i uczciwością: duch pobożności i wzajemnej pomocy, a wspólnej przed prądami złymi obrony. Przed tym obrazem wiążą się w splot jednolity „kółka rolnicze“, rodzime. Sodalicje składają swe poświęcenia na poddaństwo Maryi i szerzenie Jej czci przykładem życia, nauczaniem nieumiejętnych, wspieraniem delikatnem cierpiących nędzę. Pod znakiem tego obrazu budują szpitale i ochronki, zakładają stowarzyszenia oświaty, przeprowadzają dzieła jałmużnictwa. Marya króluje!

A polskie maję, polskie maję! Bukiety i wieńce na obrazy Maryi cały lud owacyjnie rzuca i przed tak ustroj-

nymi ołtarzami na kolana pada. Masą zbierają się tłumy nawet tych, co miesiącami do kościoła nie chodzili, i przepięknym chórem litanie ze wzruszeniem śpiewają. Słuchają słowa Bożego, co brzmi, jak kołatanie Chrystusa do serca. Przed błogosławieństwem, płynącym ze Sanctissimum, unieśli się, jak doliny na napełnienie wód. Żegnają Maryę pieśnią „Dobranoc Ci, Pani świata“, jak dobre dzieci, mówiące Matce dobranoc. I oto wytchnienie ducha: my to w Polsce „Majówkami“ nazywamy.

A gdy przyjdzie w październiku procesya różańcowa, to żaden król polski nie miał takiego tryumfu ani pogrzebu, jak my corocznie pochód dla Maryi urządzamy. Te rozjarzone świece, rozjarzone serca, rozdzwonione spiże, rozdzwonione pieśnią piersi i długie białe dziewic orszaki i barwne chorągwie bez liczby...

Niewolny my naród, ale jest w nas pieśń wolna na Maryi chwałę. Świat cały nie ma tyle pieśni dla Matki Boskiej, ile Polska, a są w tych pieśniach słowa, które mają moc wskrzeszania ducha... Niewolny my naród, warowne zamki na naszych górach unicestwiają się w ruiny — ale niema w Polsce okolicy, gdzieby na jakim wzgórzu nie stał duchowy zamek: kościół pod wezwaniem Maryi. „Królowa Korony Polskiej“ rezyduje w swych pałacach na wiernej ziemi. Nie mamy swych słupów granicznych ani polskich kamieni milowych, ale po wszystkiej Polsce o wiele gęściej stoją przydrożne figury Maryi lub Jej obrazki na „Bożych Mękach“ albo poprostu na leśnych drzewach, na malowniczych skałach, byle wszędzie.

Wszędzie i zawsze. I oto mi się zda, że widzę jakąś stumilionową procesję maryjańską. Idą polscy wielmoże z XII wieku, jako Krzyżowcy pokojowi, idą ze św. Ottonem nawracać Pomorze blaskiem obrzędów. Na herbach ze skandynawskich run dodane pobożnie krzyże, na ustach archaiczne legato hymnu na cześć Maryi. Idą święte królowe: Jadwiga Henrykowa, Grzymisława Leszkowa, Jolanta Bolesławowa. Błogosławiony Czesław i św. Bronisława, rozdawszy Różańce między Polaków, przewodzą w uwielbiającem opiewaniu Tajemnic. Idą architekci romańskich katedr. Idą święci biskupi w ognistych nimbach: ten we fioletowej piusce i habicie Cystersa, Wincenty Kadłubek z piórem w ręku. Idzie w niskiej infule Iwo Odrowąż, trzymając w rękach

modele ostrołukowe, ceglano-ciosowe, kościoła Panny Maryi i kościoła różańcowych Dominikanów. Rosną procesyonalne orszaki. Idą bezimienni gotyccy ascetyczni malarze Maryi, co Ją i czcicieli Jej na złotych tłach z bizantyńska malowali. Idą hafciarki pracowite, co perłami naszywały sukienki na obrazy Maryi. Idą zakonnicy w aureolach swej świętości, bronzowi bernardyni: Jan z Dukli, Ładysław z Gielniowia, Szymon z Lipnicy, Augustyanin Izajasz Boner, kanonik regularny laterański, Stanisław Kazimierczyk. To znowu widać w śpiewającym tłumie pochodzącego europejskiej sławy wawrzynem, twórcę ód i Maryi chwałę, Sarbiewskiego; albo skupionego w myśleniu badacza polskich dziejów i wielbiącego w nich Maryę, Długosza. Kraśnieją barwne kontusze mieszczan, co w jednej ręce niosą ozdobne laski, drugą sypią złoto na jałmużny, fundacye... Złocą się grube czepce mieszczek, co niosą wota na ołtarze Matki Boskiej. Śpiewa rycerstwo na cześć Najświętszej Panny którąś ze starych pieśni Benedyktyna Andrzeja ze Słupia: „Radości wam powiadam“ czy „Mocne Boskie tajemności“, a potem jego hymn „Zdrowaś Królowo“. A na czele rycerstwa wodze-tryumfatory: Chodkiewicz, co pod Kircholmem w 4000 żołnierza doszczętnie rozgromił 14.000 Szwedów, a pod Chocimem w 60.000 wojska zwyciężył 400.000 Turków i Tatarów, i najszlachetniejszy Żółkiewski, co pod Kluszyńcem ośmkroć liczniejsze hufce rozprószył, a pod Cecorą dziesięć razy możniejszym Turkom stawiał czoło — hetmany rozkazujące i lwio mężne, a pokorni Maryi słudzy. Idą Sodalicye, ze wszystkich warstw społecznych rekrutowane, a na przedzie błogosławiony Sodalis, Andrzej Bobola, z powrozem przez skronie, jako w męczeńskim wieńcu. Idzie w purpurowym blasku swego za unię męczeństwa, święty Jozafat Kuncewicz, arcybiskup. Dalej zaś w królewskich koronach, z różańcami w rękach, Michał Wiśniowiecki, Jan III. i Stanisław Leszczyński, członkowie bractwa. Spieszą tysiące i tysiące pątników, co wysławiają chwałę Maryi Częstochowskiej, Ostrobramskiej, Kalwaryjskiej, Leżajskiej... Z grzechów się kajają, dobre czyny świadczą. Idą kolegia katedralnych kapłanów, roratystów, co Jej cześć uprawiają; idą w białych habitach polscy Maryanie, żywych podnosząc, za umarłych się modląc. Idą polskie Maryawitki, cześć Maryi głosząc, i do niej prowadząc żydówki i żywione sieroty. A potem idzie lud wiejski, uniesiony, najpobożniejszy

lud na świecie, którego zbiorowa pieśń jest, jak wielki okrzyk świata na cześć Matki Boskiej: idzie lud z kwieciami i plonem dla swojej Matki Zielnej, Siewnej, Jagodnej... I idą zwartymi zastępy ludzie nowi, idzie naród polski XIX i XX wieku, uwielbiający Najświętszą Pannę Maryę. Idzie społeczeństwo polskie, jak nieprzejrzone fale wezbranych wód, coraz głębiej i coraz huczniej wzruszone przed Maryą. Może jest jaka kropla, która z tej ławy wodnej na bok padnie, lecz tylko kropla. Gdzie dusza polska, która Maryi, Maryi nie kocha? Cała Ojczyzna nasza idzie maryjańską procesją i my idziemy i my! A Ona nad Ojczyznę unosić się zdaje w postaci Częstochowskiego obrazu, Uzdrawienie chorych, Pocieszycielka strapionych, Wspomożenie wiernych...

I ta nasza Matka przedziwna na tysiącu przeszło wybranych w Polsce miejsc zlewa cuda niezliczone. Są grube foliawy cudów kanonicznie stwierdzonych. Zapisane są nietylko inkaustem już pożółkłym przez wieki blade, ale i świeżym, niebieskawym jeszcze atramentem. Bardzo to długie kroniki, w których zanotowane mnogie cudowne wypadki. Ale mamy też prócz kronik pragmatyczne dzieje cywilizacji polskiej, w których Marya równie cudownie działa. Źródła do zbadania tego zagadnienia o niezmiernej dla Polski doniosłości, leżą w jej historii politycznej i wojennej, w jej stanowisku międzynarodowym, w życiorysach największych jej dziejopisów, poetów, powieściopisarzy, malarzy, rzeźbiarzy, architektów, muzyków, społeczników, kaznodziei, rycerzy i miłośników Polski, w legendach i nastroju ludu, w charakterystyce przeszłości i nadziejach przyszłości. Materiałem do dziejów naszej kultury, pisany, jest znaczna biblioteka maryologiczna, od dzieł naukowych i literackich aż do najpopularniejszych książeczek i nabożeństw, co znamionuje powszechność Maryi w Polsce; żywym zaś, równie ważnym materiałem jest przekonanie polskie o Maryi i to nietylko ludzi świątobliwych, ale co bardzo osobliwe, nawet nie wierzących, którzy pierwiej Boga czcić przestają, niż Maryę miłować. Tak czemś najgłębszem jest kult Maryi w nas. W cywilizacji polskiej Marya jest najważniejszą. Jest to synteza z całokształtu Polski. A skoro tak jest ogólnie, to i w szczegółach. Ich przytaczanie, o ile by było nieskończone, o tyle z drugiej strony jużby poglądu nie pogłębiło. Rozprószyłoby to raczej cudownością pojedynczych problemów uwagę zdi-

wionego badacza i roztargnęłoby go w lapidarnej myśli, że Marya jest głównym problemem w Polsce. Lecz, aby do takiego przeświadczenia dojść, a raczej w sobie je uświadomić i konkretnie 'odczuć, dobrze jest iść kwiecistą drogą słów, na chwałę Matki Boskiej głoszonych. Nie dosyć też jest powiedzieć: Marya, to najszlachetniejszy pierwiastek kultury polskiej. Bo sucho tylko skonstatować tę prawdę, to wygląda tak, jakby kto cudnobarwną tęczę chciał malować szaro. Piękno słów lepiej uprzytamnia pojęcie Maryi, żywiej święty Jej obraz na duszy maluje. Więc to nie pusty brzęk, ale to żywy dzwon, dzwoniący na nabożeństwo do Matki Boskiej. Naturalnie, to tylko przygrywka do samoistnej myśli. Prócz jednorazowych cudów, prócz wielkiego, Boskiego na cywilizację wpływu, dokonywa Marya „Matka łaski Bożej“, zbawienia dusz. I tu już odbywają się wewnętrzne dziwy ducha, od wszystkich innych większe, a już niewysłowione. I tego świata Panią u nas Marya.

Wszedłem do prezbiterium maryackiego kościoła: ściany romantycznego budynku malowane tęczę i złotem. Zbytnią błyskotliwość polichromii przyćmiewają znowu fale tęczego światła, wlewające się przez kolorowe okna. Albo tu i ówdzie same malowidła zwieszają się, jak matowe, ciężkie dywany. Czarno-złote żebra i czerwone zworniki z herbami spięty szafirowe, gwiazdziste, górne sklepienie. Na wysokich marmurowych grobowcach modlą się pełne dewocyi postacie patrycyuszów krakowskich, jakby w wielowiekowej ekstazie zostające. Tu i tam na stallach płaskorzeźbionych, albo w bronzie złocistym odlane, albo w witrażu widniejące, znaki magnackie. Zaczynają wołać do duszy średniowieczne cegły, renesansowe marmury, i wnet usłyszysz muzykę na mieszanych instrumentach i litanię tych anielskich chórów, co je tak pobożnie i mistrzowsko wymalował u schyłku XIX wieku nasz bardzo sławny Matejko. Lecz w rozmarzenie rozplywać się nie daje przybywanie coraz to więcej osób do kościoła. Ukazują się w napływającej publiczności pyszne kontusze pańskie ujęte w złotolite pasy słuckie; ukazują się jaskrawe i źle dobrane barwy na kontuszach małomieszczan; wiele pań w czarnych sukniach z biało-czerwonemi kokardkami; białe siermięgi chłopskie z czerwonymi kutasami; gwałtownie czerwone kaftany wiejskich chłopaków; kaftany babskie o różnokolorowych deseniach, naszyte koralami i paciorkami: ogro-

mne mnóstwo studentów w mundurkach i natłok wszelkiego rodzaju. Odprawia się Msza święta, a kościół śpiewa do Matki Boskiej „Serdeczna Matko“, powszechną pieśń kochających się dzieci i potem na tęsamą melodyę hymn narodowy w niewoli: „Boże coś Polskę“. Rzucają na tacę ofiarę na cele narodowe. Zakonnik kaznodzieja głosi hasło „Bóg i Ojczyzna“ i łzami słów błaga o niepodległość Polski Tę, od której nie słyszano, aby ktokolwiek był opuszczony. I zdało mi się, że widząc tak kościół Maryacki, Polskę widzę...

* * *

Lecz, jakoż mi zakończyć, nie wysławiwszy Cię, o Maryo Królowo Korony Polskiej?! Jakoż, mówiąc o Tobie, przemilczeć o tem, iżes mi umiłowana, Święta Maryo?! Bądź pochwalona, Święta Panno nad Pannami! I bądź pochwalona Ty, co pomiędzy polskimi ruinami stoisz, jaśniejąca, jak Dom złoty, gdzie, o Panno łaskawa, mocą Bożą nie ginącą krzepisz nas na przyszłość... Ty coś jest między nami Wieżą z kości słoniowej, w której od najazdów realnych i moralnych zasłania nas Twoja obrona. Pochwalonaś wezwaniem: „Módl się za nami“, bo przez to wyznajemy, żeś Panną możną. Módl się za Polską, królestwem Twojem, aby w niej cześć Twa nigdy nie ustawała, bo to dla Polski łaska jest prawdziwa. I módl się, by Naród Ci poddany za wstawiennictwem Twojem był wolny i potężniejszy, a Tobie wdzięczniejszy wciąż, by z niego był olbrzym, któryby Cię pokornie czcił. I bądź jeszcze raz pochwalona!

Gdybyż ten drobny utwór, miłością Twoją gorejący, mógł być, jak jedna z oliwnych lampek przed Częstochowskim Twym, Bogarodzico, obrazem zawieszonych. Gdybyż był płomykiem, świadczącym o nieustannym Twym kulcie w Polsce. Gdybyż mógł wzmocnić światła, w których ciemna, poważna twarz Twoja i Syna Twego, cofnięta pod złote korony, widoczna jest ludowi, jako najświętszy ideał.

Kraków, maj 1904.



